

WOJCIECH WRZOSEK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

THE HISTORY MANIFESTO JO GULDI I DAVIDA ARMITAGE'A

Abstract

The author raises questions concerning the phenomenon of manifestos in science and specific theses advanced by the authors of *The History Manifesto*. The first question is whether a manifesto on the role of historiography in the contemporary world, calling for a revival of a certain seemingly bygone ideal of science, symbolised by the works of Fernand Braudel, can be the subject of scientific criticism at all. The second question is whether the diagnosis of a crisis in the role of history as an expert science is accurate, and whether its claims to this role are altogether valid in the modern world.

Key words: scientific manifesto, scientific historiography, Braudelism, expert history, pre-dictive history

Słowa kluczowe: manifest naukowy, historiografia scjentystyczna, braudelizm, historia ekspercka, historia przewidywczą

The History Manifesto Jo Guldi i Davida Armitage'a to dobry przyczynek do dyskusji o stanie współczesnej historiografii oraz miejscu historii i historyków we współczesnym świecie. Od razu po jego przeczytaniu pomyślałem, że tekst współautorstwa profesora z Harvardu, firmowany przez Uniwersytet w Cambridge, ogłoszony w specjalnym trybie i należący do osobliwego gatunku twórczości naukowej, wywoła dyskusję. Tak się też stało. *The Manifesto* spotkał się z prominentnymi reakcjami, ale zauważmy, co zwykle przeoczamy, że i brak wielu innych możliwych prominentnych reakcji. Recepcja tej odezwy historyków do historyków to aspekt wydarzenia godny odrębnego namysłu.

Manifest to — jak rozumiem — diagnoza stanu świata lub jego fragmentu oraz wezwanie do wcielenia wartości godnych realizacji. *The History Manifesto* to odezwa skierowana do historyków w imię solidarności grupowej i współ-

nych celów. Nad tekstem unosi się — co najmniej ironicznie — duch Manifestu Komunistycznego.¹

Manifest manifestem, a jednak pytanie o to, jaki gatunek wypowiedzi reprezentuje *The History Manifesto*, pozostaje otwarte. Jaki gatunek dyskursu reprezentuje tekst Armitage'a i Guldi? Można zapytać szerzej, czy manifesty naukowe — jeśli coś takiego w ogóle istnieje — to forma aktywności naukowej? Czy manifesty, w tym ten konkretny Armitage'a i Guldi podlegają naukowej krytyce? Jeśli nie, a na to wiele wskazuje, to jakiej recepcji podlega *The History Manifesto*? Dopiero odpowiedź na te pytania umożliwiłaby dobór stosownego dyskursu dla dyskusji. Od decyzji z czym mamy do czynienia zależy forma dialogu ze stanowiskiem Armitage'a i Guldi.

Opinie wyłożone przez autorów skłaniają do dyskusji. Jednak nie dlatego, że trafnie rozpoznają palące problemy, lecz raczej dlatego, że prowokują swą publicystyczną formą. Już samo tylko ustalenie, o jakie stanowisko autorom — w końcu zawodowym historykom — dokładnie chodzi i jak jest ono uzasadnione, uruchamia, angażuje czytelnika w wewnętrzny dialog. Narzucającą się w czasie lektury wątpliwość wyrazić można pytaniem, czy wyznawane przez obojga autorów przekonania mają albo mogą mieć naukowe konsekwencje. Jakie są szczegółowe argumenty na rzecz owych opinii?

Kluczowe wydaje się rozstrzygnięcie kwestii, czy rzeczywiście pole problemowe, które wytyczają sobie Armitage i Guldi, jest odpowiednie, by diagnozować problemy przez nich poruszane. To z kolei każe zastanowić się, czy w istocie można te problemy uznać za najbardziej palące dla współczesnej historiografii.

Zgódźmy się, że ani jedno zagadnienie podjęte przez naszych autorów nie zostało i bodaj nie mogło być satysfakcjonująco, dla parających się refleksją nad historią, tj. tzw. teoretyków historii, podjęte.

Złożyło się na to kilka powodów. Po pierwsze, niektóre problemy skupiające uwagę współczesnych badaczy nie mogły nawet zostać tu zasygnalizowane. Rozciągają się one, bowiem powyżej (lub poniżej) narracji historyczno-politologicznej, w jakiej formułowane są tezy Armitage'a/Guldi. Nawet jeśli w tekście naszych autorów odnajdujemy przypadki tez socjologizujących, czy wziętych z ducha zaliczających się do klasycznej historii intelektualnej, to nie pozwalają one, przynajmniej w tym konkretnym wydaniu, na satysfakcjonujące zdiagnozowanie historiografii przełomu wieków. Dlaczego? A dlatego, że ujęcia zaprezentowane w *The History Manifesto* nie uwzględniają niestety dorobku refleksji tzw. teorii historii. Uprawiana jest ona w sferze dyskusji filozoficznych i metodologicznych, w tym także przez anglojęzycznych bliźnich

¹ Autorzy sami podsuwają to skojarzenie kończąc swój tekst zdaniem: „Historians of the world, unite! There is a world to win — before it's too late”.

w profesji, których ustalenia, dociekania nie zostały wykorzystane przez Armitage’a i Guldi. Więcej, jakkolwiek wspominają autorzy o licznych zwrotach w historiografii, to jednak, jeśli mowa jest o zmianach w historiografii — jeśli nawet tylko anglojęzycznej — to jedynie o zmianach perspektywy temporalnej badań oraz o zmianach i kryzysach historii i humanistyki, które brały się z tego, że historiografia porzuciła perspektywę długiego trwania. Porzuciła ją — zdaniem naszych autorów — jakoby w połowie lat siedemdziesiątych, na rzecz mikrohistorycznych studiów nad *mentalité*, by — jak odnotowują — powrócić do długiego trwania u schyłku minionego stulecia. Ten sposób konceptualizowania kluczowego zagadnienia, jakim jest szerszy kryzys nauk o człowieku nie pozwala w sposób płodny na diagnozowanie stanu historiografii, bowiem istota tego kryzysu jest nadto powściągliwie, żeby nie powiedzieć powierzchownie, rozpoznana.

Po drugie, sposób formułowania podjętych przez autorów *Manifesto* problemów zakłada taką wizję nauki historycznej, nauk społecznych, humanistyki i kultury w ogóle, która uznaje za niekwestionowalne obrazy świata i nauki panujące w czasach wczesnego Braudela i to w ich swoistej naiwno-romantycznej interpretacji. Za takie postawienie spraw przez Armitage’a i Guldi odpowiadają przyjęte przez nich założenia o nauce i historii, które dają taki jej obraz, jaki został już zakwestionowany przez refleksję nad historią, nauką i humanistyką w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Nasi autorzy nie wzięli pod uwagę dyskusji, która toczy się od powiedzmy pięćdziesięciu lat, stawiających w nowym świetle historyczne osiągnięcia wielkiego francuskiego historyka i jego naukowawczy program. Zapytajmy dla przykładu o jedną tylko z zasadniczych tez *Manifesto* związanych — jak wiele, zdaniem Armitage’a i Guldi — z konceptami Fernanda Braudela.

Fernand Braudel nie wiązał mianowicie tak daleko idących prognostycznych nadziei ze swoją strategią badawczą — jak to zdają się suponować po części w jego imieniu Armitage i Guldi. Przedyskutowanie, czy epistemologiczny i metodologiczny status twierdzeń ujmujących zjawiska procesualne w skali *trés, très longue durée* albo tylko *longue durée* upoważnia do przewidywanych pretensji powziętych w tym trybie ustaleń historycznych, pozwoliłyby zastanowić się, czy wystarczy wydłużyć perspektywę konstataowania fenomenów historycznych — a tak zdają się sądzić nasi wielbiciele twórczości Braudela — aby zapewnić sobie możliwość formułowania zdań o przyszłości. Pytanie o to, czy konstatacje o zjawiskach procesualnych, jakie formułuje w *Méditerranée* i *Civilisation* francuski historyk, to prawa nauki w sensie Hempla/Poppera, a więc twierdzenia ściśle ogólne, czy tylko zdania o tendencjach historycznych, swego rodzaju generalizacje historyczne. Rozstrzygnięcie tej kwestii z jednej strony pozwalałoby ustalić, co twierdzą nasi autorzy, np. czy uważają, że uogólnienia historyczne, obserwacje świata historycznego

prowadzone w stosownie dużej skali historycznej dostarczają takiej wiedzy o przeszłości, która pozwala w sposób wiarygodny przewidywać bieg dziejów w domenie zjawisk obserwowanych, czy też twierdzą, że historia, np. historia gospodarcza, społeczna, historia populacji, demografia historyczna, historia ekologiczna itp. to dyscypliny, które na tyle zbliżyły się do nauk o naturze, że są nomotetyczne, jak nauki o naturze w rozumieniu antynaturalistów niemieckich końca XIX wieku? Wydaje się, że nasi autorzy sądzą, że wydłużenie perspektywy obserwacji historycznej wystarcza, aby formułować uogólnienia pozwalające przewidywać bieg procesów historycznych i tym samym konkurować z naukami, które zdominowały domenę ekspertów w sprawie przyszłości.

Dopóki jednak nie wiem, czy problem przewidystycznej konkurencyjności historii wobec prospektywnych usurpacji ekonomii czy socjologii zasadza się na jednej bądź drugiej tęsknocie, to nie wiem, o jakie zepchnięcie przez nauki społeczne historyków na peryferie dyskursu publicznego o przyszłości naszym autorom chodzi. Czy owo odsunięcie historyków od zadania diagnozy obecnego stanu świata i projektowania jego stanów przyszłych wzięło się stąd, że uprzednio ufano historykom w to, co twierdzili, bo uznawano za wiarygodne ich ustalenia badawcze powzięte dzięki realizacji programu braudelowskiej historii? A może dlatego tylko, że historycy np. dziejów politycznych obierali długotrwały horyzont prezentacji swych badań? Cały ten wątek fluktuowania wpływu historyków na dyskurs publiczny, w tym na stanowienie wiedzy eksperckiej o świecie, wydaje mi się przydaje nadto wiele uwagi ewolucji historiografii, a zbyt mało przemianom zapotrzebowań na wiedzę pochodzącą z nauk społecznych i humanistycznych w ciągu wielu dziesiątek lat wieku dwudziestego.

Na marginesie zauważmy, że obecność historii w życiu publicznym nie musi być postrzegana jako konkurowanie z naukami o teraźniejszości o prawo do domniemywania na temat przyszłości. Dyskusje ostatnich dziesięcioleci dowiodły, że nie tylko do tego sprowadzałyby się ziemską moc i praktyczna użyteczność historii. Nie tylko w przewidywaniu przyszłości i kontrolowaniu jej dzisiejszych stanów, projektowaniu zagrożeń i ścieżek rozwojowych cywilizacji musiałaby się realizować historia. Przypisywanie historii takiej jedynie roli społecznej — jako kontynuacji starożytnego przesłania *historia magistra vitae est* — jest zaledwie jedną z możliwych form bycia historii w kulturze. Uznanie, że powodem utraty przez historyka pozycji eksperta w sprawach społecznych, politycznych, gospodarczych i cywilizacyjnych na rzecz innych nauk o człowieku było zarzucenie badań zjawisk w skali długiego trwania, jest uproszczeniem, które wynika z pozytywistycznego obrazu nauki (w tym historycznej).

Z zaprezentowanego przez autorów manifestu stanowiska nie wynika ważna dla ich rozważań decyzja co do statusu nauki w kontekście innych domen kultury. Czy tylko w nauce poszukuje się tzw. prawdy? Czy w ogóle powodem

krzysu zaufania do historyków, jako ekspertów jest scjentystyczna orientacja współczesnej kultury i nauk humanistycznych? Na ile historia najbardziej ucierpiała w dyskusjach nad jej statusem poznawczym, w tym nad statusem prawdy historycznej. Na ile historia ucierpiała z powodu tzw. egalitaryzacji wiedzy, czy jej demokratyzowania się? Na ile komercjalizacja nauki deprecjonuje status wiedzy jako elitarnego fragmentu kultury? Podobnych pytań można stawiać więcej. Sprowadzenie kryzysu eksperckiego nauk humanistycznych, w tym historii, do zarzucenia perspektywy „długiego trwania” przez historyków, jest jedynie fragmentem problemu wynikającym z fragmentarycznego postawienia zagadnienia, jaki pożytek nieść może/powinna, historiografia.

Zauważmy, że krytyka tych dyscyplin, które jakoby zastąpiły historię w roli głównego eksperta ds. przyszłości zasadza się na uznaniu przez naszych autorów nowej fali ekspertów organizacji międzynarodowych, zespołów rządowych i wszelkich obecnych w mediach specjalistów od przyszłości za pseudoekspertów. Przy czym także dlatego za takich biorą ich autorzy *The History Manifesto*, że nie są oni historykami lub dysponują infantylną wiedzą historyczną. Zjawisko zastąpienia historyków przez przedstawicieli innych nauk społecznych, głównie nauk społecznych, a nie humanistycznych, jest bodaj raczej zwycięstwem scjentystycznej wizji nauki, której wcieleniem badawczym i propagandowym były i są modelowane na modłę ideału przyrodniczego nauki społeczne. Tendencję tę dostrzegamy nie tylko w krajach anglojęzycznych, które opiswane są przez naszych autorów (Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii), ale i we Francji czy w Polsce. Trudno uznać argumenty przedstawione przez naszych autorów za satysfakcjonujące.

Nie było i nie jest tak, że wystarczy wydłużyć perspektywę badania, aby uzyskać legitymizację badań jako należących do tych z nauki typu *science*. Warto dodać, że zasługą Fernanda Braudela nie tyle było proste poszerzenie perspektywy analizy historycznej, ile wypełnienie jej analizą trwania zjawisk o charakterze procesualnym, strukturalnym, serialnym itp. Pozwalam sobie nie wchodzić głębiej w twórczość Braudela, opublikowałem o koncepcji braudelskiej historii kilkanaście tekstów, w tym *de facto* dwie książki w kilku językach, znam znakomitą część literatury przedmiotu. Wszystkie kwestie związane z użyciem braudelizmu jako argumentu na rzecz powrotu do długiego trwania są godne szczegółowego rozważenia i wymagają drobiazgowych analiz. Z całą pewnością proste wydłużenie skali czasowej badania nie zapewnia spełnienia zamysłu historii globalnej i totalnej, tak, jak został on zrealizowany w tym arcydziele XX-wiecznej historiografii, którym jest *Méditerranée*. Kluczowe jest — moim zdaniem i w skrócie mówiąc — ustanowienie przez historyka francuskiego jako rzeczywistości badanej świata społecznego miast zdarzeniowego świata polityki. Jak dotychczas czyniono i jak to uczynił Braudel jeszcze w trzeciej części swego dzieła, niejako na jego marginesie. To właśnie obserwa-

cja empiryczna świata niewidzialnego — społecznego, a więc i procesualnego, w jego stawaniu się i długim trwaniu, dała efekt w postaci panoramy świata śródziemnomorskiego, trwającego w swej dynamicznej tożsamości. *La longue durée* to nie tyle obserwowanie i analizowanie wielkiej ilości zdarzeń zachodzących przez długi okres czasu, ile obserwowanie zjawisk o długim trwaniu. Zjawisk i stanów rzeczywistości historycznej, które utrzymują swoje istnienie w dziejach grubo ponad skalę wydarzeniową. Długie trwanie to propozycja dostrzeżenia miast krótkotrwałej zmiany, co charakterystyczne dla zdarzeniowej historii głównie politycznej, trwałości procesów. Miast pytania o to, co się zmieniało w przeszłości, stawiamy pytanie, co się relatywnie nie zmieniało, zachowywało swą tożsamość przez dziesięciolecia i wieki. Poszukiwał Braudel odpowiedzi na pytania w rodzaju: dlaczego świat śródziemnomorski pozostał światem śródziemnomorskim mimo upływu wieków? Co funduje trwałość jego historycznej tożsamości mimo ogromnych w nim przeobrażeń? A więc, odkryciem Braudela jest uhistorycznienie zjawisk spoza obszaru świata zdarzeń politycznych, poszerzenie domeny badań historycznych o zjawiska gospodarcze, demograficzne, klimatyczne, społeczne, a te opisywane są jako procesualne.

Na koniec jeszcze jedna kwestia pozostająca, choć nie bezpośrednio, w związku z naukoznawczymi ideami Braudela.

The History Manifesto pokłada nadzieje w *Big History* z kilku powodów. Pierwszy, to wedle autorów powrót do historiografii długiego trwania, drugi, to szansa na wykorzystanie współczesnych technik radzenia sobie z ogromem danych, jakie wytwarza współczesny świat i zapanowania nad danymi, które pozostawiła przeszłość, lub które dzisiejsza nauka jest zdolna powołać do świata danych historycznych. Szansa na ustanowienie nowych typów źródeł historycznych i wykorzystanie ich do długofalowych analiz świata historycznego. Tak w moim ujęciu przedstawiałyby się nadzieja pokładana w *Big History* na powrót do historii *très longue durée*, *histoire presque immobile*, sięgającej do etnogenezy a może nawet i antropogenezy ludzkości, żeby nie powiedzieć i dalej. Skala ta, nieporównanie dłuższa od ludzkiego świata pisanego, a nawet i tego archeologicznego, pozwalałaby jakoby zapanować nad czasem bardzo długim. Przekonanie, że przy pomocy potęgi historii kwantytatywnej i języka matematyki — jak chciał w latach pięćdziesiątych minionego stulecia sam Braudel — *Big History* dałaby historykom moc przewidywczą, a z nią pozycję ekspertów od strategicznych kierunków rozwoju świata w przyszłości, to raczej pobożne życzenie.

Te rozbuchane nadzieje zradzają krytyczne pytania o szczegóły projektu *BIG History*. Postawię tylko dwa: jedno to pytanie o charakter wiedzy, która staje się porównywalna skalą swej skali z geologicznym opisem zjawisk. Co w tej skali będzie mierzone, przez kliometrię *très longue, durée*? Czy będą to zjawiska ludzkie, czy społeczne? Jeśli nie tylko, to w skali jakiej nauki będą ze sobą histo-

rycznie zestawiane? W skali nauk o przyrodzie, czy nauk humanistycznych, czy społecznych? Inaczej mówiąc, w jakiej skali trwania współmierne są zjawiska przedhistoryczne, czy nawet przedludzkie, z tymi ludzkimi, tj. kulturowymi?

Drugie pytanie to wątpliwość, czy moc obliczeniowa współczesnej techniki zapewnia panowanie nad ogromem danych produkowanych przez współczesną cywilizację na tyle, że z mocy tej wynika oczekiwany, poznawczo interesujący opis świata badanego? Jakie teorie, koncepcje i koncepty pojmowane jako zestawy hipotez badawczych uporządkują chaos informacyjny, nadadzą mu pouczający dla nas ład? Można zapytać wreszcie, na ile istniejące teorie człowieka, społeczeństwa, kultury czy cywilizacji lub ich fragmenty czekają jedynie na wdrożenie potęgi umożliwiającej przetwarzanie danych. Jakie światy dotąd ukryte odsłonią się już tylko dzięki potędze agregowania i operowania danymi? Odpowiedzi na te pytania dałyby szansę na uzasadnienie nadziei na postęp poznawczy w diagnozowaniu świata i zarządzaniu jego przyszłością przy pomocy potęgi technologicznej, ściślej obliczeniowej. Potęgi, dodajmy, na miarę jedynie naszych wyobrażeń o — w niedalekiej przyszłości — niewyobrażalnej dzisiaj potędze. Zrównywanie *big data* z *big history* pachnie wizją nauki trudną dzisiaj do obrony. Fernand Braudel, najwybitniejszy bodaj antagonistą historii zdarzeniowej, przyczynił się — moim zdaniem — do jej intelektualnej kompromitacji już w roku 1946, kiedy ukazało się jego dzieło o Morzu Śródziemnym.

To tylko kilka impresji na temat *The History Manifesto*. Wiele podnoszonych przez jego autorów kwestii ma swoje konteksty w refleksji nad historią spod znaku teorii historii. Konteksty te nie zostały tu użyte. Może także dlatego rezonans prezentowanych w *Manifesto* tez okazał się duży. Zarówno diagnoza stanu historiografii, jej dziejów w ciągu ostatnich powiedzmy stu lat, jak i jej roli w nauce współczesnej i dyskursie publicznym, wymagałyby pogłębionych analiz. Wyniki, jakie uzyskalibyśmy, byłyby głęboko uwikłane w podstawowe filozofie historii. Determinują one bowiem od dołu, czy jak kto woli „z góry”, w sposób aksjologiczny, to jaki obraz świata i historii wyłania się, gdy o nich mówimy. I nie jest to wizja, która powstaje w takich okolicznościach, jakby filozofii i teorii historii nie było.

Nie jest przecież jedynie publicystyczną odezwą do historyków.

Summary

The fundamental question faced by professional theorists of history is whether a scientific manifesto is possible in the first place and, if so, whether it is subject to scientific criticism. The authors of the article ask whether passages can be distinguished from the discourse of *The History Manifesto* which justify journalistic theses as academic discourse. The next issue is the importance and accuracy of logical theses in the field of history of historiography articulated by the authors of

The History Manifesto. They appeal to bygone ideals of science; to a vision of science modelled and imagined as a social science or a previdistic science: a contemporary rendition of the *historia magistra vita est* dream. Similarly, the model of history à la Braudel, presented as an ideal of science by the authors of the manifesto, is itself a one-sided and simplified way of viewing *La Méditerranée* and *Civilisation*. The idea of *la longue durée*, superficially understood at best, has been recognised as fundamental to Braudelism. To summarise, in view of diagnosing the role of history in the contemporary world and the prospect of its future position, Armitage and Guldi's claims seem old-fashioned and do not account for the achievements of the theory of history in the last 30 years.